

Z POCZTY DO KMA:
„Uważam, że w KMA jest za mało utworów mówiących o sprawach nurtujących całe społeczeństwo. Ale to, jakie są utwory, zależy przecież od autorów” — pisze WAJDELOTA, CZŁONEK KMA.

ANNA, DANKA, GOSKA I GRAZYNA. Kartki z pamiętnika nie wydrukujemy, ale sam pomysł pisania pamiętnika zespołowo jest zabawny. Piszcie. Po roku na pewno wybierze się z tego coś ciekawego.

PRZYPOMINAMY: Piszac do KMA należy podać imię, nazwisko, wiek, szkołę i dokładny adres.

154 LISTA CZŁONKÓW KMA

433 — Ania

434 — Janusz W.



MOJA MAMA

Moja mama jest już w starszym wieku, ma 47 lat. Jest średniego wzrostu, szczupła, ruchliwa i pracowita. Ma kruczki wijące się włosy i niebieskie oczy. Ciągłe jest w ruchu i nieraz nie wie, co najpierw zrobić. Pracy jest przy wszystkim sporo: przy pacztwie domowym, świninach, owcy z jagniątkiem i w ogrodku.

Ona, moja matka, codziennie wstaje rano, by przygotować nam śniadanie, nakarmić zwierzęta domowe i budzić nas do szkoły, a brać do pracy. Ach, jeszcze codziennie wcześniej rano spieszy do biura, by tam zrobić idealne porządki. Aż dziwne, że ze wszystkim szybko się upora.

A gdybyście wiedzieli, jak nas rano „zruca z łóżek”? Nie, nie robi krzykliwej pobudki, ale cichutko podejście do śpiącego, dotknie spracowaną ręką jego ręki i pochylwszy się nad jego twarzą cichym, delikatnym i bardzo miłym głosem zawoła: „Aniu, Aniu lub Rysiu, Rysiu wstawaj, już czas.” Bardzo mi się w tym momencie podoba jej głos, lubię go posłuchać z zamkniętymi oczyma, i aż szkoda, że te kilkanaście literek w cudzysłowie wyżej napisanych nie może wydać z siebie dźwięku, oddając miły głos mamy. Przez cały dzień jest bardzo miła. Wszyscy czujemy, że matka jest dla nas podporą. We wszystkim sobie zawsze poradzi. Szyje nam sukienki, fartuszki szkolne, bluzeczki i robi na drutach. Nieraz szyje także dla innych.

O nasze szczęśliwe dni ciągle się troszczy i dba o nas. Pragnie, byśmy dobrze się uczyli i byli zdrowi. Dogadza przede wszystkim memu starszemu bratu, który jest warty i nic mu nie smakuje.

My pozwalamy sobie raz w miesiącu pójść do kina, ale mama w ogóle nie myśli o kinie. Nie chodzi też często na telewizję, gdyż jak mówi: „szkoda czasu”. Natomiast działa chętnie wraz z innymi kobietami w różnych organizacjach wiejskich. Lubí śpiewać, kiedy krząta się przy kuchni, codziennie słyszę jej wesole nucienie.

Pamiętam dobrze, a było to już dosyć dawno, gdy moja młodsza siostra nagłe zauważyła coś na jej twarzy i powiedziała:

— Mamo, ile ty masz zmarszczek...

Mama odpowiedziała jej, że gdy ona będzie w tym wieku, to też tak będzie wyglądała.

Dodała jeszcze, że człowiek dostaje zmarszczek podobnie jak ziemiak. Ziemiak stary robi się miękki i nie można go jeść.

Myślę jednak, że mama zrobiła się porównanie. Bo matka ma dla nas bezgraniczną wartość, chociaż już się starzeje.

Od niedawna przekonałam się, że dobrze jest zwierzać się matce ze swoich trosk i radości. Bo zawsze mnie zrozumie. Dyskutuję więc z nią na różne tematy: o modzie nastolatki, o rzeczach, które mnie gnębią, filmie i książce, która mi się podobała. Mama zawsze mi coś doradzi. Warto jej słuchać, bo lepiej zna życie i ma dużo racji. Nierzadko opowiada nam o swoich doświadczeniach, o tym jak to było za jej czasów. Wiemy, że miała o wiele trudniej niż my. Za to wszystko więc, za trudy życia i miły uśmiech — Kochamy ją.

ANIA



**RACHUNEK
SPRAW
NIEWAŻNYCH**

Jest bardzo gorąco — fantastyczna pogoda na opalanie się. Po plótnie namiotu podświetlonym słońcem, biegnie ruda leśna mrówka. Na środku namiotu leży rozbebeszony plecak Elki. Sylwia zbiera jeszcze adresy. Lidka wraca znad morza z mokrą głową, wymachując zwiniętym ręcznikiem. Chyba po raz ostatni odzywa się radiowezel. Lidka nieruchomieje u wejścia namiotu — to „jej” Skaldowie. Przed wejściem — szyszką... Porozrucane przed namiotem, stanowią kiedyś napis „Rzeczpospolita Babska”. Kiedyś — to wczoraj, przedwczoraj... Dziś jest ostatni dzień obozu.

Elka szuka pilniczka do paznokci. Słyszę po raz dziesiąty: — mały, wąski z napisem „Figaro”, nie widzieliście, dziewczęta?

Ostatnia poczta... Kilkanaście kopert, barwne prostokąty widokówek. Nie ma do mnie nic. Koc jest wiochaty, kraćciasty, nagrzany. Policzek przytulał do koca.

...A ty patrzysz i nie widzisz...

Jesteś tak niedaleko. Namiot pomarańczowy, kilka kroków stąd. Co robisz teraz? Może dostałeś list? Pakujesz się? Zapisujesz adresy? Nie przyjdiesz po mój adres? Może nawet nie wiesz, jak mi na imię. Bo przecież to tylko ja... Ja wiedziałam, że świetnie grasz w siatkę, że ładnie ci w niebieskim golfie, że nuczisz pod nosem, kiedy idziesz się myć. Dwa, czy trzy razy stałam z tobą

w kolejce po obiad... To dużo? To bardzo dużo. Ale i tak za mało, żebyś teraz przyszedł po adres. A może by jakoś przez Sylwię? Tańczyła z nią kilka razy na wieczorkach. Znacnie się, mówicie sobie „cześć”, uśmiechasz się do niej, kiedy ją spotkasz na terenie obozu.

Zamykam oczy. Pachnie choiną. Podłogę namiotu wyścieliłyśmy gałęziami świerczków. Do namiotu zagląda Szeryf. Co robimy? Ach, nie specjalnego. Pilniczka nie pożyczal. Czy podpisał nam swoje imię na pasku? Elka, Lidka, Magda... Sylwia przyjdzie później. Kiedy idziemy pożegnać się z morzem? Chyba wieczorem, jak wszyscy.

...To ostatni już spacer nasz... Spiewają Czerwone Gitary. Nagranie z festiwalu opolskiego — zupełnie niezłe.

Spisz, Magda? Nie, nie śpię, trochę mnie głowa boli. Czy to twoja bluzka? Moja. Nie jestem chora.

Delegacja z namiotu na górze. Czy jest szampon? Jak to — po co szampon?

Dziś pożegnalna zabawa... Sporo już wyjechało. Ale suchy powiewant dostali niespełniali. Gdzie Sylwia? Mirek, ten siatkarz z pomarańczowego namiotu, wyjechał już z Jaga. Prosił, żeby oddać Sylwii „Niveę”, nie mógł je znaleźć...

Więc już go nie ma na obozie. Jaga... To imię nie kojarzy mi się z nikim. Pewnie są z tego samego miasta...

Czy mam szampon? Nie, nie mam szamponu, nie widziałam pilniczka, nie śpię, nie jestem chora, nie dostałam listu.

Morze... Piach sypki i żółty przesypuje się między palcami. Nie widać muszelek, fala wyrzuca tylko wodorosty i patyki... I cebule... I stare szmaty...

Słońce zniża się do zachodu. Grasz w złote — pyta fala. Masz złote? Nie gram w złote, falo. Idę. Jest cicho. Jest pięknie. Teraz już rozumiem, że było warto i musiało tak być, że jestem tu, że byłam, i że wyjeżdżam. Sylwia żaluje, że tu przyjechała. Pokłóciła się z Markiem. Marek chodzi teraz z tą Ewą w kucykach. A... szyszką, Sylwio? Ruda mrówka? Zapach świerczków? Piosenki z radiowezła? Pogubione długopisy?

Zegnaj, morze. Dziękuję.

U bramy spotykam Sonię. Soniu, już jedziesz? Do widzenia „pa, trzymaj się. Od namiotu biegnie Elka. Nie, nie widziałam pilniczka.

BEŻETA
członek KMA

NUDA

Uff! Co za niesamowity upał! Z nieba, do słownie płynęły strugi żaru. Ognista kula słońca zdawała się być czeluścią rozżarzonego hutniczego pieca.

Pot spływał im po twarzach i ramionach, niemalże zalewał oczy. Czuli jego słony smak na wargach i w kącikach ust. Od piasku błł żar i przyjemnie parzył stopy. Co chwilę któryś z nich przerywał pracę i spoglądał bezbarwnym wzrokiem przed siebie. Płuca chwytały rozpaczyliwie parne powietrze.

Ci dwaj przesyppawali piasek coraz rytmiczniej. Pod jego zwalami znikały kolejno: ręce, nogi, tułów i szyja. On leżał w bezruchu i uśmiechał się tępo. Dlaczego to robił? Myślił o tym intensywnie, ale żaden z nich nie potrafił znaleźć odpowiedzi. Nikt też nie przerywał tej makabrycznej zabawy. Jeden z nich milcząco pozwał się przysypywać, a dwaj pozostali uparcie przysypawali go piaskiem. Dwaj uczniowie szkoły średniej i student. Byli w samych ślipkach i może dlatego mieli w sobie coś z ludzi pierwotnych, coś zwierzęcego. Dlaczego to robił? Nawet wlejący wiatr turłujący wytrwałe ziarenka piasku nie potrafił ich zrozumieć. Niezwykle antypatyczny wróbel aż zaświergotał ze zdziwienia i przysiadł na skraju wysepki. Właściwie była to łąka, która wynurzyła się z dnia rzeki w czasie posuchy i już nie poddawała się falom, walcząc uparcie swym złotym grzbietem o każdy centymetr powierzchni. Czysta stała się denerwująca. Oni byli zupełnie sami, nie licząc, oczywiście, kilku porostów, które flegmatycznie chwiały się na lekkiem wietrze. Ten trzeci spoglądał w niebo delektując się nienagannym kolorem błękitu, w którym pluskały

się strzępiaste obłoki. Głowa jego spoczywała na trampku, twarz krzywiła się w głupawym, nie nie znaczącym uśmiechu. Właściwie została tylko ona. Bo ciało dawno już zniknęło pod sterą piachu. Kopiec powoli, ale ciągle rósł.

Skojarzenie przyszło nagle, tak nagle. Jak nagle pękła cisza przerwana turkotem wozu po moście i jak nagle zaszmiał wiatr mocniejszym podmuchem. Myśli kłębiły się w głowie. Na dnie mózgu krystalizuje się stara fotografia; jakies rozkraczone nogi, siódarta czapka z trupią główką, wykrywiona grymasem gęba, a obok postacie skłębione w nienaturalnych skrętaach z przegubami powiązanymi drutem kolczastym. Tak... może to właśnie tak wyglądało. Gdyby tych chłopców trochę ucharakteryzować, byłiby z nich kalkiem „mili” esesmani... No nie, może to przesada, jamci sprzed lat nie znali 100ci i co im należy przynależ — byli świetnymi fachowcami w tej dziedzinie. Oni potrafili to robić tak, żeby było dowcipne i ciekawe. Hmm... Jak to dobrze, że to tylko zabawa. Ale dlaczego jeden z dwóch „grabarzy” wstał i wznosił stopę nad zwaliskiem piachu w miejscu, gdzie istoty zwane ludźmi noszą serce? Dlaczego...? Cisza była przerażająca. Nagle stojący opuścił gwałtownie stopę i zaśmiał się młodzieńczo, radośnie i zaraźliwym śmiechem. Pozostali dwaj zawtórowali mu, Wróbel zachłystnął się święgotem i przerażony odleciał w skwar. Kopiec zdrażał konwulsyjnie i „denat” powoli podniósł się na całą długość swej postaci. Śmiech powoli wygasł. Wszyscy trzej szli powoli na skraj łąki. Jeden z nich przeciągnął się aż zatrzeszczało w stawach, odetchnął głęboko i rzucił: — Cholera! Ale nuda!

Gwałtownie spojrzeli na siebie, znów zarechotali głupim śmiechem i wшыsey trzej jak na komendę zwałili się w wodę. Po chwili byli już na brzegu i zbierali porzucone ubrania.

Została po nich tylko... mogiła, którą cierpliwie rozdmuchiwał wiatr.

JANUSZ W.